

## Bez "rozmemłanej" łagodności - mówi Robert Kasprzycki

Rozmawiał Paweł Gzyl

- Właśnie ukazała się Pana druga płyta - "Światopodgląd".

- Przyznam, że czuję się dziwnie. "Obudziłem się później niż zwykle" - jak śpiewała niegdyś Martyna Jakubowicz, pojechałem do Empiku i... kupiłem swoją płytę. Leżała wystawiona w dziale nowości, ktoś się jej nawet przyglądał. Poczuję lekkie podniecenie...

- Nic dziwnego, od Pana debiutu płytowego upłynęło dziewięć lat...

- Najpierw zwodziła mnie firma Pomaton EMI. Trwało to dwa lata. Potem szukałem innych mecenasów. Pierwszy pojawił się w 2002 r., a drugi w 2004. Żaden nie dotrzymał składanych obietnic. Dlatego w 2005 r. zdecydowałem się sam sfinansować sesję nagraniową. Wiosną tego roku materiał był gotowy. Postanowiłem przełożyć jednak premierę na jesień, aby przygotować się do wydania płyty pod względem promocyjnym.

- Czy ktoś, kto pamięta Pana piosenki z "Nieba do wynajęcia", będzie zaskoczony "Światopodglądem"?

- Nawet bardzo. Przy nagrywaniu pierwszej płyty poddałem się naciskom z zewnątrz - przede wszystkim realizatora i współproducenta. W efekcie powstał album, dzięki któremu zaliczono mnie do grona reprezentantów muzycznej "krajiny łagodności". Nowa płyta jest już natomiast całkowicie moja - mocna, pod względem muzycznym i tekstowym.

- A zatem rockowa?

- Oczywiście. Nigdy tak naprawdę nie czułem tej "rozmemłanej" łagodności. To byłoby niezgodne z moją naturą. Przez tę dekadę, która minęła od "Nieba do wynajęcia", odnalazłem siebie. Dlatego "Światopodgląd" to alternatywny rock: mocna muzyka z tekstami zdradzającymi wrażliwość poetycką. Ale bez sztucznej literackości, której nie cierpię - uciekłem od niej w autoironię. To poprzez nią wyrażam swoje frustracje.

**Co Pana frustruje?**

- To, że świat stał się niebezpiecznym miejscem. Choć staram się filtrować swe kontakty z rzeczywistością, i tak sporo przenika z niej do mojego życia. Kiedyś, jako nastolatek, byłem lewakiem. Dziś - jestem człowiekiem świadomym. Dlatego czuję się zdradzony - przez każdego polityka, każdą gazetę, każdą stację telewizyjną. Nie mam nikogo, z kim mógłbym się identyfikować do końca. Każde wybory zmuszają mnie do wybierania między większym a mniejszym złem. A tego nie chcę! Dlatego rezygnuję w ogóle z wyborów. I pozostając sceptykiem, odcinam się od tego, co dzieje się na zewnątrz.

- Czy to oznacza, że piosenki z cyklu "Światopodgląd" powstawały w ostatnich miesiącach?

- Niektóre melodie istniały jako szkice przez wiele lat. Większość tekstów narodziła się po 2001 r. Jednak dopiero podczas pracy z moim zespołem nabrały ostatecznego kształtu.

- Jak duża była rola kolegów z grupy w powstawaniu płyty?

- Wiele im zawdzięczam. Gitarzysta Paweł Hebda i klawiszowiec Tomek Hernik produkowali i aranżowali ze mną cały materiał. Sekcja rytmiczna - Max Szelegiewicz i Adam Zadora - zagrała po prostu lojalnie, łącząc to, co zrobiliśmy. Wbrew pozorom - mimo iż jestem twórcą piosenki autorskiej - pozwalam zespołowi na duży luz. To widać szczególnie podczas koncertów.

- We wtorek, 17 października o godz. 19.30 w krakowskiej PWST nastąpi koncertowa premiera "Światopoglądu"...

- Zagramy prawie cały materiał z płyty. Stawiamy na potęgę brzmienia. Mamy zamiar wcisnąć widzów w fotele. Jednak potem, w drugiej części występu, będzie trochę lżej - pojawią się piosenki z pierwszej płyty. Wierzę w swoją publiczność - to wrażliwi ludzie, którzy odnajdą się również w świecie mojej nowej muzyki.

*Wywiad ukazał się w krakowskim "Dzienniku Polskim" 17.10.2006r.*